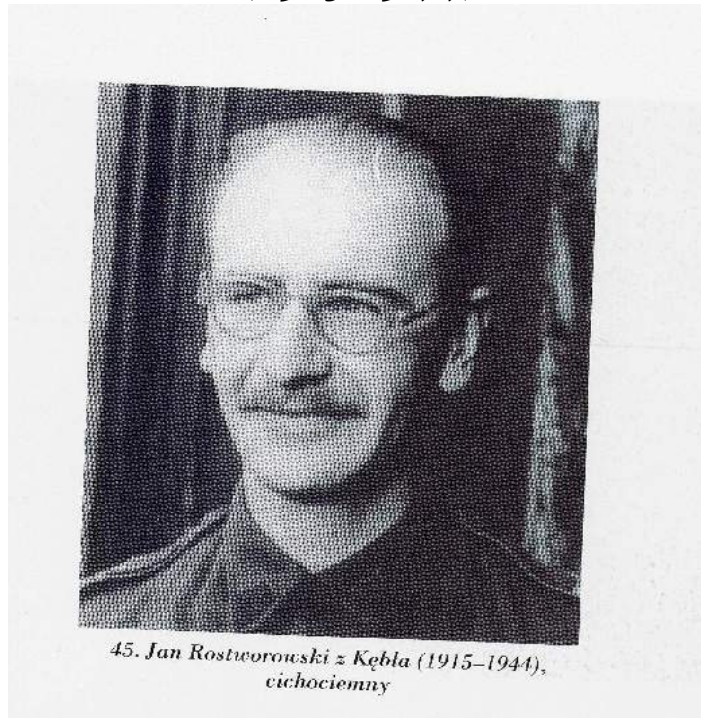


## Jan Maria Józef Rostworowski (1915-1944)



### Dzieciństwo

**P**ochodził z rodziny ziemiańskiej. Jego ojciec Antoni Jan, właściciel dwóch majątków na Lubelszczyźnie, Milejowa i Kębła, był znany ze swej szeroko prowadzonej działalności społecznej na forum organizacji rolniczych, w ruchu oświatowym i instytucjach religijnych. Matka, Maria z Brezów, pochodząca z kolei z Poznańskiego, dojeżdżała z Kębła do pobliskiego Nałęczowa, gdzie w założonej wysiłkiem społecznym szkole rolniczej uczyła religii. Zbyt aktywna jednak nie mogła być, gdyż wydała na świat ośmioro dzieci, w tym czterech synów, z których wszyscy mieli na dalsze imiona Maria Józef. Jaś, urodzony 3 X 1915 r. w Lublinie jako ostatnie ósme dziecko, w gronie rodzinnym nazywany był „Puszekiem”. Do 13 roku życia przebywał w Kębła, edukowany przez sprowadzanych przez rodziców nauczycieli. W domu Rostworowskich zachowane były żywe tradycje doby napoleońskiej, gdyż pradziadek Jasia Antoni Meliton Józef, major adiutant artylerii konnej, w 1812 r. był uczestnikiem wyprawy cesarza Francuzów na Moskwę. „Puszek”, który od dzieciństwa wyróżniał się bardzo żywą wyobraźnią, spacerując po parku kębelskim, snuł przed sobą samymi opowieściami batalistycznymi, w których ofiarami szarż kawalerii polskiej najczęściej byli Rosjanie. Gdy był już większy, w jego młodzieńczych opowieściach jawiły się odległe kraje, do których docierał jako szukający przygód podróżnik. Jako młodzieniec okazał się gwałtowny w swych reakcjach uczuciowych. Miał szerokie zainteresowania intelektualne, czytał masę książek, korzystając z bogatej biblioteki ojca. Cechowała go szlachetność i szczodrość wobec wszystkich potrzebujących. Od młodości był bardzo religijny. Jego starszy brat Mikołaj wspominał, że któregoś roku w ciepłe dni letnie paradował w grubym palcie. Zapytany – dlaczego to robi, odparł, że chce się upodobnić do franciszkanina, noszącego ciepły, zgrzebny habit, a gdy dorośnie, to może wstąpi do zakonu.

## **Lata szkolne, studia i początek pracy dziennikarskiej**

Przedwczesna śmierć matki sprawiła, iż ojciec zdecydował się swych młodszych synów wysłać do renomowanego Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie pow. Leszno. Panował tam ostry rygor, który „Puszek” źle znosił i w Rydzynie nie chciał pozostać. Podczas lekcji na stawiane pytania udzielał absurdalnych odpowiedzi, stopnie miał fatalne i po roku, na nowy sezon szkolny lat 1929/30 został zabrany przez ojca do Lublina, gdzie aż do matury uczęszczał do tzw. „Szkoły Lubelskiej” – do znanego Gimnazjum im. Stefana Batorego. W szkole należał do Gimnazjalnej Organizacji Młodzieży Narodowej. Zrobił się aktywny, uczestniczył w różnych dysputach na tematy ideowe. W roku szkolnym 1933/1934 był prezesem Koła Klasycznego, które na scenie teatru szkolnego wystawiało sztukę Arystofanesa „Żaby”. W kolejnym roku szkolnym, gdy był w klasie maturalnej, spotkało go duże wyróżnienie, został obrany prezesem Zarządu Gminy Szkolnej. W Gimnazjum Batorego powoływany był samorząd szkolny, zwany Gminą Szkolną, którą tworzyli prezesi gmin klasowych i kół naukowych. Dwa lata wcześniej Gmina wydała parę numerów pisma szkolnego „Skry”, w którym Jaś debiutował jako pisarz. Natomiast później działacze Gminy sprowadzali pismo „Dla Polski”, wydawane w Warszawie przez Organizację Młodzieży Narodowej. W 1934 r. Jaś należał też do zespołu pieszych wędrówek, który odbył na trasie 292 km wyprawę krajoznawczo-dziękczynną do Częstochowy. Maturzyści, Jaś i grupa jego kolegów, prosili Matkę Bożą o łaski i opiekę na otwierającej się przed nimi nowej drodze życia. Maturę zdał w czerwcu 1934 r. i natychmiast udał się na studia do Grenoble we Francji. Ojciec jednak uważał, że wyjazd zagraniczny jest dla Jasia przedwczesny i nie finansował jego pobytu. Wobec tego „Puszek” powrócił do Polski i dosłownie na dzień przed datą śmierci ojca, 5 listopada 1934 r., zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wkrótce jednak ujawniła się jego największa pasja, jaką było dziennikarstwo. Śmierć ojca sprawiła, że sytuacja materialna młodych Rostworowskich uległa znacznemu pogorszeniu. Kębło zostało sprzedane i Jaś Rostworowski, chcąc nie chcąc, musiał sam zarabiać na swoje utrzymanie. Został zatrudniony w redakcji pisma „ABC”, należącego do koncernu prasowego „Wieczór Warszawski”, pozostającego w rękach byłego ministra skarbu Jerzego Zdziechowskiego. Ten koncern prasowy służył orientacji narodowo-demokratycznej, co Jasiowi w pełni odpowiadało. Wkrótce jednak Zdziechowski odsprzedał swoje udziały prasowe w spółce „Wieczór Warszawski”, a nabywca zwolnił jego zwolenników z pracy. Jaś jednak znalazł nową pracę w konserwatywnym „Czasie”. Przebywając w środowisku „Czasu”, zawarł szereg przyjaźni z publicystami młodego pokolenia, mającymi wówczas tzw. orientację neokonserwatywną. Można tu wymienić najwybitniejszych: Adolfa Bocheńskiego, Ksawerego Pruszyńskiego, Jana Rembielińskiego, Edmunda Moszyńskiego. Jako dziennikarz składał też wizyty przywódcom obozu narodowego Romanowi Dmowskiemu i Stanisławowi Grabskiemu. Jego dorobek dziennikarski z tego okresu jest trudny do oceny, gdyż w pismach codziennych „ABC” i „Czasie” bieżące pozycje nie były sygnowane nazwiskami autorów. Jedno jest pewne, że otrzymał wówczas dobrą szkołę dziennikarską. Mimo licznych zajęć, zdał wszystkie egzaminy na prawie. Gorzej przedstawiała się sprawa z kolejnym, drugim, a potem już trzecim rokiem studiów. Jesienią 1936 r. Rostworowski korzystał z licznych zwolnień zdrowotnych i urlopów dziekańskich. Od 21 września bowiem, aż do Bożego Narodzenia, z niewielkimi przerwami, był już korespondentem Polskiej Agencji Prasowej „Czasu” w Niemczech.

## **„Skrzydła u ramion”, czyli dziennikarskie powołanie publicysty politycznego**

W tych latach dziennik „Czas”, przeniesiony z Krakowa do Warszawy, był pismem nie mającym zbyt silnej pozycji na rynku wydawniczym. Dlatego też Rostworowski z radością przyjął propozycję złożoną mu przez Konrada Olchowicza, redaktora naczelnego „Kuriera Warszawskiego”, by został korespondentem zagranicznym tego pisma. Jak wspominał jego brat Stanisław, – „skrzydła mu urosły u ramion”, tak był radosny z powodu tej propozycji, którą naturalnie przyjął. „Kurier Warszawski” skupiał wówczas plejadę najlepszych piór, pisywali w nim narodowcy, liberałowie, a także wybitni księża, jak ks. Zygmunt Wądołowski czy ks. Zygmunt Kaczyński. Jasiowi zaproponowano, by był

nał korespondentem w Niemczech. Pierwszy jego artykuł, jaki ukazał się 7 marca 1937 r. w „Kurierze”, nosił tytuł „Dzień w Berehtesgaden”. Był to reportaż z miasta, w którym kanclerz Hitler miał swoją willę. Autor czytelnikom chciał ukazać normalne, prywatne życie kanclerza. Potem Jaś został na krótko posłany do Brukseli i stamtąd nadesłał do „Kuriera” bardzo dobrą korespondencję o rzeczywistych celach wizyty prezesa Banku Rzeszy Hjalmara Schachta w Belgii, który chciał ubić transakcję co do rudy miedzi sprowadzanej z Konga. Generalnie jednak w tym okresie korespondencji z Niemiec czy Belgii nie ma zbyt wiele. Rostworowskiemu trudno było dobrać tematy nie wprowadzające zadrażnień z Niemcami, a jednocześnie takie, by dany tekst nadawałby się do druku w Polsce. Stosunki w Niemczech hitlerowskich go drażniły. Był obecny na jednym z „Parteitagów” w Norymberdze. Słyszał mowy Geobbelsa i Georinga, zdawał sobie sprawę z tego, co może zdziałać hitleryzm w Niemczech. Zaprzyjaźnił się z wybitnym pastorem niemieckim Niemeollerem, którego hitlerowcy wkrótce zamknęli do obozu koncentracyjnego. Wchodził w konflikty z dziennikarzami niemieckimi o przekonaniach nazistowskich. Liczył się z tym, że wkrótce odmówiona mu zostanie akredytacja. Dlatego też wrócił do kraju, co poświadcza fakt, że w grudniu 1937 r. zamieścił w „Kurierze” ciekawy artykuł o tematyce krajowej, wskazujący na wrogi stosunek uniwersytetów ludowych do Kościoła katolickiego. Na łamach „Merkuriuma Polskiego Ordynaryjnego” zaatakował program reformy rolnej ministra Poniatowskiego. Z bardzo brutalną polemiką przeciwko niemu wystąpił Bogusław Miedziński w artykule pt. „Odpowiedź łgarzowi” na łamach „Gazety Polskiej”. Jaś zamierzał wypowiedzieć mu pojedynek, do czego jednak nie doszło. Nie powrócił do studiów na uniwersytecie, mimo, że jeszcze w pierwszej połowie 1936 r. zdał egzaminy wymagane do zaliczenia II roku prawa. Dziennikarstwo zdecydowanie było jego pierwszoplanowym powołaniem. 13 marca 1937 r. został ostatecznie skreślony z listy studentów. Natomiast wczesną wiosną 1938 r. otrzymał akredytację korespondenta „Kuriera Warszawskiego” w Rzymie. Dopiero pobyt we Włoszech stał się dla niego inspiracją do napisania znakomych artykułów, których do czasu wybuchu wojny na łamach „Kuriera” zamieścił ponad 60. Korespondencje jego musiały konkurować ze świetnymi tekstami ówczesnych tuzów polityki i dziennikarstwa polskiego. W „Kurierze” pisywali Władysław Sikorski, Marian Kukiel, Roman Rybarski, Władysław Komarnicki, Henryk Tennenbaum, Feliks Młynarski, Adam Grzymała - Siedlecki, Bolesław Kłoskowski, Karol Makuszyński, Janusz Stępowski, no i Jan Rostworowski, drukowany najczęściej na drugiej, prestiżowej stronie. Skąd się wziął ten sukces? Rostworowski ujawnił się jako znakomity publicysta polityczny. Artykuły jego otwierał krótki, lecz świetny merytorycznie wywód informacji o zdarzeniach z dziejów przeszłych, które jednak wywierały swój wpływ na aktualny kształt występujących konfliktów i zawieranych sojuszy. Dla polityki śródziemnomorskiej podstawowe znaczenie miał wówczas narastający konflikt pomiędzy Włochami a Francją, która wspierała siły komunistyczne podczas wojny domowej w Hiszpanii i z którą rząd Mussoliniego starał się konkurować w dążeniu do opanowania niektórych krajów w północnej Afryce. Konflikt ten wypychał Italię w ręce Hitlera i stał się jedną z ważnych przyczyn późniejszego wybuchu wojny. Jednocześnie polityka włoska mogło się zdawać, że niekiedy stanowi pewną alternatywę dla polskiej polityki profrancuskiej. Gdy Włochy zawierały sojusze z naszymi naturalnymi sojusznikami, z Jugosławią i Węgrami, można było myśleć o powstaniu bloku państw z udziałem Polski, którego zaistnienie Niemcy nie traktowałyby antagonistycznie. Wszystkie te niuanse polityki europejskiej odzwierciedlały korespondencje nadsyłane przez Rostworowskiego, a także przekazywały one obraz poddawania się Włoch, dawnego sojusznika państw Ententy z czasu pierwszej wojny światowej - presji niemieckiej, szczególnie podczas entuzjastycznie przyjmowanej wizyty Hitlera w Rzymie z 1938 r. Jej przebieg nasz korespondent „Kuriera” przedstawił w świetnym, acz wstrząsającym artykule „Evviva il Re, evviva Hitler”.

Rostworowski śledził też procesy narastania jawnych już przejawów walki z Kościołem w Niemczech, które nazywał nowym Kulturkampfem oraz kształtowania się włoskiej doktryny rasistowskiej, zwróconej przeciwko Żydom. Odnotował też znakomitą odpowiedź Piusa XI na prorastowskie wywody profesorów włoskich, gdy papież oświadczył, że Kościół katolicki zna tylko jedną rasę, to jest rasę ludzi. Jakkolwiek Rostworowski w wielu artykułach pośrednio przedstawiał krytyczny obraz ewolucji polityki włoskiej, to jednak z jego publikacji emanowała nieskrywana sympatia dla Włoch. I to także sympatia dla faszystów, dla młodzieży faszystowskiej, która na wezwanie Mussoliniego ochotniczo poszła walczyć w Hiszpanii, by wesprzeć przeciwko komunistom narodowe siły gen. Franco. Jaś, którego starszy brat Antoni brał ochotniczo udział

w polskiej wojnie z bolszewikami, był zdecydowanym wrogiem komunizmu i podziwiał tych ochotników włoskich, którzy stanęli do walki, by powstrzymać ekspansję komunizmu. Było oczywiste, że ekspansja ta, idąca od Półwyspu Iberyjskiego, po opanowaniu Hiszpanii, z łatwością może zawładnąć Portugalią czy nawet Francją. W mentalności Jasia krył się pewnego typu paradoks. Jako wychowany na ideologii narodowo-demokratycznej, która dominowała w jego domu, z natury rzeczy był przeciwnikiem Niemiec, a tym bardziej Niemiec hitlerowskich, a jednocześnie umiarkowanym zwolennikiem faszyzmu włoskiego, szczególnie jego ostrza antykomunistycznego. Te poglądy ulegną u niego zmianie w miesiącach poprzedzających wybuch wojny światowej.

### **Rzym, Watykan i „La Serenissima”**

Rostworowski był przede wszystkim publicystą politycznym. Ale z czasu jego pobytu we Włoszech zachowały się też znakomite korespondencje ukazujące okoliczności śmierci Ojca św. Piusa XI, przebieg konklawe i reakcje na wybór Piusa XII. Jan Maria trafnie przewidział, że kolegium kardynalskie obierze Eugeniusza Pacelliego, co więcej osobiście był wielbicielem tego kardynała, chodził do tej świątyni, w której Pacelli głosił kazania. Był przekonany, że jest to najlepszy kandydat na tron papieski, zasłużony swą bezinteresowną służbą dla spraw Kościoła, wyróżniający się osobistą świętobliwością. Korespondencje z czasu konklawe oddawały całą wzniosłość tradycji obrzędów watykańskich oraz ową specyfikę tak żywych reakcji mieszkańców Wiecznego Miasta, dla których papież jest kimś bliskim, jest po prostu biskupem Rzymu. Talentowi pisarskiemu Jasia zawdzięczmy też piękny opis pożegnania przez duchowieństwo i wiernych diecezji rzymskiej relikwii św. Andrzeja Boboli, które po beatyfikacji tego męczennika w 1938 r. wracały do kraju. Śledzenie problematyki kościelnej, ukazywanej zawsze z dużą wiedzą i pełną ortodoksją, stanowi drugi obok politycznego, bardzo cenny nurt publicystyki Rostworowskiego.

Znakomitościom kulturowym Włoch poświęcał on znacznie mniej uwagi. Ale za to swoje nieliczne artykuły mówiące o wielkości kulturowej Italii cenil sobie bardzo. Do nich należy artykuł zatytułowany „La Serenissima”, będący świadectwem wiekowej niezmienności Wenecji, którą poeta włoski z XVI wieku nazwał właśnie „Najdostojniejszą”. „Kurierowi” przesłał też artykuł pt. „Poezja bohatera”, w którym ukazał sylwetkę Gabriela D’Annunzio, wybitnego poety i dramaturga włoskiego. Zastrzegł się jednak od razu, że nie będzie analizował twórczości poety, lecz skupi się na dziejach życia tego bohatera lotnika z czasu I wojny światowej i mówcy, który przyciągnął Włochy do koalicji zwróconej przeciwko AustroWęgrom, a zarazem i Niemcom. Tym samym jego korespondencja, oddająca hołd bohaterowi narodowemu Włoch, uznawanemu też przez rząd faszystowski, zawierała wskazówkę polityczną, że ówczesny wybór państw Ententy w wojnie światowej uchronił Włochy od przegranej. Korespondencje Jasia nie tylko frapowały swą treścią, lecz także przemyślaną konstrukcją artystyczną. Na ogół pierwsze zdania każdego artykułu ukazywały przedpole historyczne podjętego tematu. Natomiast już drugi akapit kreował pewną sytuację, której znamieniem był ruch osób ją tworzących. Jaś był mistrzem wkomponowania do swych korespondencji elementu ruchu, który sprawiał, że nie były one monotonnym wywodem. Niektóre jego teksty w całości przedstawiały osoby znajdujące się w ruchu. Takim jest artykuł „Requiem Eaternam w podziemiach watykańskich” przedstawiający grupę robotników wchodzących do podziemi bazyliki z zadaniem wymurowania grobu dla zmarłego Piusa XI. Wszystkie artykuły tego dziennikarza kończą się pewną głęboko przemyślaną sentencją historyzoficzną. Pisarstwo Jasia cechuje mistrzostwo. Andrzej Kunert w książce „Żołnierskie epitafia” zamieścił m. in. cztery artykuły poświęcone pamięci tragicznie zmarłego gen. Wieniawy-Długoszowskiego. Autorem pierwszego był Jan Ciechanowski, ambasador RP w Waszyngtonie (przemówienie), następnych Marian Hemar i Jan Lechoń, ostatniego Jan Rostworowski. I w tym znakomitym towarzystwie, w warunkach porównywalności tekstów, wspomnienie Jasia ma najwięcej ekspresji, właśnie przez to, że postać Wieniawy jest ukazana nie opisem, lecz w akcji. Rostworowski przez swą śmierć przedwczesną został zapomniany. Za życia nie opublikował żadnej książki, jak choćby Adolf Bocheński, który również zginął w 1944 r. Twórczość publicystyczna Jana Marii była nieznaną, także jego dotychczasowym biografom. Dopiero

opublikowanie w wydanej w 2006 r. jego książce „Miłość, polityka, walka” wyboru jego 32 artykułów z „Kuriera Warszawskiego” może dać impuls do podjęcia badań nad jego twórczością, które to badania powinny mu przynieść miano jednego z najlepszych publicystów politycznych okresu międzywojennego.

## „Never” i wielka miłość Jana

Jest jeszcze jeden zespół tekstów Jasia. Stanowi go 36 listów skierowanych głównie do młodej, 16-letniej Bułgarki zamieszkałej w Sofii, do Radost Slivopolskiej. Włochy nie tylko były ojczyzną wielkiej publicystyki Jasia, ale także ojczyzną jego wielkiej miłości. Radost poznał niespodzianie podczas obiadu wydanego przez trzech dziennikarzy różnych narodowości w renomowanej restauracji na Piazza Barberini w Rzymie na pożegnanie pani Nelly Slivopolskiej i jej córek, odjeżdżających do Sofii. Podczas tego obiadu Jaś rozmawiał z Radost po francusku. Młoda Bułgarka pochodziła ze znanej rodziny dziennikarzy, jej matka i ojciec byli wydawcami pism w Sofii, ona sama pisywała już opowiadania do pisma „Kobieta i Dom”, redagowanego przez swą matkę. Slivopolscy i Tanevowie, rodzina matki, należeli niewątpliwie do elity intelektualnej ówczesnej Sofii. Ojciec Radost, Jordan Slivopolski, redaktor „Nivy” studiował we Lwowie. Pomiedzy Jasiem i młodą panną wywiązała się ogromnie żywa korespondencja, która zrodziła w ich sercach wzajemną miłość. Jaś swą korespondencyjną znajomą nazywał „słodką niespodzianką”, gdyż czymś naprawdę niepowtarzalnym był charakter ich spotkania. W słanych do Radost listach starał się odzwierciedlić swoją osobowość. Pisał, że jest człowiekiem wierzącym i obdarzonym nastawieniem patriotycznym wobec swej ojczyzny. Wskazywał, że pochodzi z rodziny arystokratycznej i jest przyzwyczajony do kulturowanych w niej tradycji – rycerskiego traktowania kobiet, szczególnie tak młodych jak Radost oraz kontynuowania powołań wojskowych dla obrony praw niepodległego narodu. Tu powoływał się na przykład swego pradziadka Antoniego Melitona, rannego pod Borodino i stryja Jana Nałęcza, powstańca styczniowego. Odwoływał się do fundamentu swej formacji duchowej, pisząc - „Jestem bardzo przywiązany do mojej rodziny i do tradycji, w jakiej zostałem wychowany. Tak też życzyłbym sobie, aby moje dzieci zostały wychowane w (tym) duchu”. Prezentował się także jako mężczyzna pragnący w życiu odnosić zwycięstwa. Informował Radost o wygranych rozgrywkach tenisowych i o swych sukcesach prasowych, że był pierwszym dziennikarzem w Polsce, który przekazał wiadomość o interwencji Mussoliniego podczas kryzysu związanego ze sprawą sudecką. Jaś miał też honorowy pojedynek, według jego informacji z dziennikarzem włoskim, według informacji jego brata Stanisława, sekundanta podczas pojedynku, z dziennikarzem niemieckim. Gdy chodzi o Włocha, to wyrażał tylko zdziwienie, że był to człowiek całkowicie pozbawiony poczucia honoru, bardzo lękliwy. Pojedynek z Niemcem – według relacji Stanisława Rostworowskiego – nastąpił dlatego, że gdy odbywał się podczas igrzysk międzynarodowych na stadionie Mussoliniego pochód drużyn sportowych, w chwili jak wyszła drużyna niemiecka, Jaś krzyknął – „Pfuj, Germania”. W następstwie tego został wyzwany na pojedynek przez jednego z dziennikarzy niemieckich. Gdy wraz ze świtem nieopodal ruin willi Horacego stanęli naprzeciw siebie przeciwnicy, Jaś jako wyzwany, mając pierwszeństwo strzału, wystrzelił w niebo, kierując się przykazaniem „Nie zabijaj”. Niemiec natomiast trzykrotnie mierzył w postać przeciwnika, ale nie umiał strzelać i tylko zranił wyzwanego Polaka w ucho.

Wszystkie te wydarzenia charakteryzują zadzierzystość osobowości Jasia. Ale pobyt w Rzymie był czasem jedynej jego wielkiej miłości. Radost Slivopolska na święta wielkanocne 1939 r. przybyła do Wiecznego Miasta. Jaś odbywał z nią odległe wyprawy do Villa d'Este i do Ostii. Ale kulminacyjnym momentem był wieczór pożegnania. Wspominał go, pisząc w liście do Radost – „Wieczorem byłaś jeszcze ładniejsza, jeszcze bardziej godna pożądania niż kiedykolwiek. Czuję, że jesteś moja. A kiedy wyszliśmy w tę rozgwieżdżoną noc, kolor nieba bardziej przypominał granatowy aksamit niż czerń. W ową świetlistą noc włoskiej wiosny, taką ciepłą, przesyconą wonią ledwie rozkwitłych kwiatów, powiedziałem sobie, że to wykluczone byś nie poszła za mną i straciła okazję przeżycia czekającej Cię pierwszy raz w życiu przygody. Jedną z cech morza jest to, że ono wchłania bardziej niż się chce. I to był Twój los - wejścia w tę noc”. - I dalej wspominając płomienne pocałunki aż do granic zębów, sumował swoje odczucia – „I w tym momencie doszedłem do tego, aby uwierzyć,

że Ty nie myślisz o nikim innym jak tylko o mnie i że ja przybyłem tu, aby wypełnić całą Twoją egzystencję” - Tak więc listy te stają się bardzo piękną frazą polskiej literatury miłosnej. Spinającym je mottem stało się słowo „Nigdy”. Oczarowani sobą w tę kwietniową noc Radost i Jaś poprzysięgli sobie, że n i g d y nie zapomną o sobie. Listy te przetrwały w Sofii okres wojny i czas pierwszych prześladowań komunistycznych i potem Nella Slivopolska przesłała je córce do Londynu. Radost jeszcze przed wkroczeniem Rosjan opuściła Sofię i pracowała w Londynie w bułgarskiej sekcji BBC. Gdy się dowiedziała w Klubie Polskim, że Jaś zginął w czasie wojny, poślubiła podpułkownika J. E. Pridhama. Ale po śmierci męża, odnajdując w okresie lokalnej powodzi ukryte w piwnicy listy Jasia, przetłumaczyła je z francuskiego na angielski i przy pomocy polskiego historyka Andrzeja Suchcitzą wydała je nakładem Fundacji Polskiej Kultury w 1999 r. w Londynie pod tytułem „Never”, a w 2006 r. sfinansowała edycję polską tej pozycji. Tym samym pozostała wierna przysiędze „Never” – „Nigdy”.

## Wojna czyli polec na polu walki

W życiu Jasia na czas miłości nakładał się już czas zbliżającej się wojny. W swoich korespondencjach przekazywał do kraju trafne analizy sytuacji politycznej. Wiedział, że po układzie monachijskim Czechy i Morawy są całkowicie otoczone przez Niemcy i zostaną przez nie wchłonięte. Ale uważał, że powstanie wielka koalicja Anglii i Francji, wspierana przez USA i państwa Osi muszą ponieść klęskę. Żyjąc ciągle młodzieńczą żądzą bohaterstwa, pisał do Radost takie słowa – „Nie przypuszczam bym był jedynym, który wciąż prosi Boga, by zesłał nam tę oczekiwaną wojnę. I ja, nawet nie proszę o ostateczne w niej zwycięstwo, ponieważ tak pewny jestem jej wyniku”.- Jako człowiek wychowany w duchu Narodowej Demokracji, której hołdował jego ojciec, wyjaśniał w liście do Radost – „Zawsze uważałem wojnę pomiędzy nami a Niemcami za nieuniknioną z historycznego punktu widzenia”.- A jednocześnie nie dostrzegał grożącego niebezpieczeństwa ze strony Rosji. Widział się tylko uczestnikiem tej wojny z Niemcami. Był przekonany, że weźmie w niej udział jako podporucznik kawalerii i że wytnie tyle wrogów, ile się tylko da. I jednocześnie domagał się, by Radost uczestniczyła w ofierze składanej przez niego na ołtarzu ojczyzny. Pisał bowiem do niej - „Powtórz więc za mną, że największym szczęściem mężczyzny, jakie może mu być dane, jest polec na polu walki i dlatego kobieta, która ma dla niego szczególną sympatię, powinna życzyć mu tego szczęścia”. Myślę, że w swoim przekonaniu, zawartym w tych słowach, nie był odosobniony w pokoleniu młodych ludzi wychowanych już w Polsce niepodległej.

Zawirowanie polityczne, które już teraz osaczało losy Europy, sprawiało, że jego korespondencje były tym bardziej oczekiwane w kraju. Pisał je dla „Kuriera Warszawskiego”, ale ponieważ inni polscy korespondenci brali urlopy i jeździli do Polski, więc Rostworowski zastępował ich, pisząc artykuły niekiedy nawet do czterech polskich gazet. Ponadto stale przysyłał felietony do Polskiego Radia. Był bardzo zajęty, ale spełniał jeszcze funkcję sekretarza kolonii polskiej w Rzymie. Późną wiosną prasa włoska, dotąd przychylna Polsce, stała się nagle bardzo krytyczna, zarzucając Polakom brak patriotyzmu, że nie chcą podjąć rzetelnej współpracy z Niemcami. Jan Maria teraz jeszcze, poza wszystkimi swymi zajęciami, polemizował tekstami włoskimi z atakami prasy faszystowskiej. Doszło do tego, że w czerwcu 1939 r. został wezwany do Departamentu Prasy Ministerstwa Propagandy, gdzie mu zagrożono, że jeśli nadal będzie występował z polemikami, utraci akredytację. Odrzekł, że obowiązkiem jego jest obrona dobrego imienia ojczyzny i Marszałka Piłsudskiego. Podczas swego pobytu w Rzymie, pokochał Włochy. Do Radost pisał – „Bardzo przywiązałem się do tego kraju pełnego słońca, z niebem lazurowym, z jego morzem, górami, muzyką i sztuką”. - Ale już teraz liczył się z tym, że opuści Italię i przez redakcję „Kuriera” może być skierowany do Niemiec. I nawet godził się z tym, twierdząc, że w Niemczech może będzie się czuł lepiej, mając tam do czynienia z otwartym wrogiem, podczas gdy Włosi są pozbawieni własnego zdania, kręcą się jak marionetki w ręku Berlina. No i właśnie, 6 lipca 1939 r. dowiedział się, że w ciągu kilku, potem przedłużono mu termin do kilkunastu dni, musi opuścić Rzym.

W drugiej połowie lipca przybył do Polski, zajechał do Milejowa, w którym gospodarował jego brat Stanisław. Dzięki temu, że do Milejowa przybył też z Kolonii trzeci brat Mikołaj, w tej letniej milej atmosferze odbyła się narada trzech Rostworowskich. Dwaj starsi bracia twierdzili, że wojna jest nieunikniona i Polska poniesie w niej błyskawiczną klęskę. Mikołaj, który znał stan uzbrojenia niemieckiego, twierdził, że 14 dnia wojny wojska niemieckie będą w Milejowie, leżącym bądź co bądź po prawej stronie Wisły, na Lubelszczyźnie. Jaś był odrębnego zdania. Uważał, że wojska polskie wytrzymają do jesiennych rozlewisk na drogach, a opór polski może trwać i pół roku. Natomiast to wszystko nie jest najważniejsze, bo Niemcy i tak wojnę przegramy. Bracia rozjechali się. Jaś rzeczywiście został posłany do Niemiec. Ale nie uzyskawszy akredytacji, skierował się przez Lipsk, Frankfurt nad Menem, Karlsruhe do Bazylei, gdzie mógł liczyć na otrzymanie akredytacji bez trudności. Jadąc przez Niemcy, konstataował, że opóźniły się tam żniwa, co, jego zdaniem, odsunęło termin wybuchu wojny. W sierpniu 1939 r. z Bazylei przesłał do „Kuriera” ostatnią swą korespondencję. Pisał w niej, że wojna jest nieunikniona, lecz Niemcy mają do wyboru trzy warianty ataku: na Francję i Anglię, na Polskę i na Jugosławię-Węgry, w kierunku złóż ropośnych w Rumunii. Wymogiem strategii niemieckiej jest to, żeby wojna przebiegła błyskawicznie. Atak na Polskę jest mniej prawdopodobny, gdyż zwycięstwo konfrontowałoby III Rzeszę z Rosją. Rostworowski nie brał pod uwagę tego, że Sowiety staną się sojusznikiem Hitlera.

Wojna wybuchła 1 września i Jaś jechał przez Włochy, Jugosławię, Rumunię do swego pułku kawalerii walczącego w Polsce. Gdy jednak przybył do Bukaresztu, zorientował się, że Polska jest już pobita. Postanowił wstąpić do wojska polskiego, jakie będzie formowane we Francji. Na razie jednak udał się do Sofii, by pożegnać się z Radost Slivopolską. W Sofii zostawił, jak pisał, jedno z najdroższych swoich wspomnień. I przyszło mu pozostawić swe uczucia do Radost tak bardzo daleko i zamienić je „na miłość obowiązku i służby ojczyźnie”.

„*Słodkiej Niespodziance*” pozostawił wiersz, jakby żywcem wzięty z epoki młodopolskiej:

*Do R. S.*

*Kocham Ciebie, kocham,*

*Miłość gna mnie, niesie.*

*Za oknami deszcz szłocha,*

*Wrzesień, idzie jesień.*

*I wesołość we mnie*

*Smutek gdzieś przegonił,*

*Pośród nocy ciemnej*

*Deszcz po szybach dzwoni.*

*Jutro Cię porzucę,*

*Lecąc w szlak przeznaczeń.*

*Deszcz po szybach tłucze,*

*Strugi wody znaczy.*

*Jutro Cię opuszczę,*

*Kto zna szlak przeznaczeń?*

*Deszcz po szybach pluszcze,*

*Niebo nocą płacze.*

Napisał też drugi wiersz po francusku, zakończony słowami - „*Dla mojego dziecka*”.

## „Krzyż Walecznych”

I znowu przez Jugosławię, Włochy jechał do Francji. Już 30 września 1939 r. zakładał mundur żołnierza polskiego we Francji.

Został skierowany do Szkoły Podchorążych Piechoty w Coetquidan. W szkole tej spotkał drugiego Jana Rostworowskiego, syna Karola Huberta. Cieszył się z jego pobytu, twierdząc, że służba wojskowa aż dwóch Rostworowskich w tym wojsku tworzonym na wygnaniu da ogromny kapitał moralny przyszłym pokoleniom jego rodziny. Zachował też wspomnienie z wizyty gen. Józefa Hallera, pod dowództwem którego jego brat Antoni w lutym 1920 r. obejmował Pomorze. Po ukończeniu szkoły w marcu 1940 r. w stopniu podchorążego otrzymał przydział do 2 kompanii II batalionu ciężkich karabinów maszynowych Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, z którą już 8 maja, razem ze swymi przyjaciółmi Adolfem Bocheńskim i Janem Meysztowiczem, znalazł się w norweskim Narwiku. Brał udział w walkach trwających do 8 czerwca. Podczas jednej z bitew kompania, którą dowodził została obsadzona na skale nad wąwozem, na wschód od Narwiku. Później sam opisał przebieg toczących się zdarzeń – „Kiedy zobaczyłem, że Niemcy szturmują wąwóz, wbrew rozkazowi, biegiem przerzuciłem moje karabiny maszynowe pod jar. Zamarznięty śnieg przyskał wokół nas od kul niemieckich. Cud, że nas nie wysiekli. Straciłem tylko paru ludzi. Za chwilę zacząłem pracować po szturmującej z brawurą tyralierze niemieckiej, prawie z bliska. Padali jak muchy, ale parli na przód. Myślałem, że już po nas. Załamali się jednak i cofnęli, zasławszy pole trupem”- Wieczorem na stanowisko Rostworowskiego przyszedł dowódca odcinka frontu. Zrugał chorążego za zmianę rozkazu, ale potem uściśnął mu dłoń. Gen bryg. Zygmunt Szyszko-Bohusz odznaczył go Krzyżem Walecznych.

18 czerwca Brygada powróciła do Francji. Znalazła się w Bretanii. Niemcy już wtedy byli w Paryżu. Brygada miała starcia z oddziałami niemieckimi. Kompania Jasia jeszcze barką przepłynęła się na drugi brzeg Loary. Tymczasem niespodzianie nastąpiła kapitulacja Francji. Rostworowski nie złożył broni. Przez dowództwo został skierowany do Andory, do której przybył 1 lipca 1940 r. Otrzymał przydział do Wojskowej Organizacji Ewakuacyjnej, na czele której stał mjr Służkiewicz, mający swą siedzibę w Marsylii. Jan Maria został dowódcą jednej z tajnych placówek przerzutowych, umieszczonej właśnie w Andorze. Całość roboty wojskowej prowadzonej na terenie Francji pozostawała pod zwierzchnictwem gen. Juliusza Kleeberga i jego zastępcy płk. Józefa Jaklicza. Placówka Jasia, która przetrzymała łącznie 600 wojskowych polskich z Francji do Hiszpanii, korzystała z pomocy przemytników francuskich i komunistów hiszpańskich. Jaś zawarł też znajomość ze spikerką Radia Andora, u której w archiwum muzycznym znalazła się płyta z polskim kujawiakiem. Zaprzyjaźniona panna puszczała tę melodię przez Radio Andora, wówczas, gdy było wiadomo, że przejście przez granice jest wolne. Jaś w swej działalności miał wiele szczęścia. Tylko raz wysłana przez niego grupa Polaków została zatrzymana przez straż hiszpańską. Pchor. Rostworowski 20 czerwca 1941 r. opuścił swoją placówkę w Andorze (niektórzy autorzy podają, że 20 sierpnia) i znanymi sobie szlakami przedostał się do Madrytu, gdzie przy polskim konsulacie urzędował jeszcze jego brat Mikołaj. W Madrycie dowiedział się, że wybuchła wojna niemiecko-rosyjska. Spodiewając się teraz wielkich wydarzeń, postanowił jak najszybciej dostać się do Londynu. Mikołaj wskazał mu drogi przerzutowe, dostał się do Lizbony, gdzie dwa tygodnie czekał na kuter, którym mógł dopłynąć do Anglii.



## Cichociemny

W Wielkiej Brytanii od 18 X 1941 r. otrzymał przydział do 1 batalionu strzelców podhalańskich 1 Brygady Strzelców. Uważał jednak, że przebywanie w Anglii i czekanie, aż Hitler podejmie inwazję na Wyspy Brytyjskie, czego nigdy nie zrobi, jest bezsensowne. Zgłosił się jako ochotnik do przerzutu na teren Polski. Nie został jednakże zakwalifikowany ze względu na stan zdrowia, m.in. miał zadawniony z czasu dzieciństwa uraz nogi. Odrzucony, zgłosił się do raportu do gen. Sikorskiego, któremu przedstawił swoją wolę walki w kraju. Generał, wspominając zasługi Stanisława Rostworowskiego, kuzyna Jasia, który był szefem oddziału operacyjnego 5 Armii podczas bitwy warszawskiej w 1920 r., zezwolił na to, by podchorąży ponownie został kandydatem kursu szkoleniowego cichociemnych. 19 maja 1942 r. Rostworowski został przyjęty na kurs Polskiej Szkoły Wywiadu w Glasgow, który skończył 19 grudnia tegoż roku. Podczas szkolenia pierwszym zadaniem było przejście treningu w Polskim Ośrodku Operacji Specjalnych, który prowadził kurs konspiracji i kurs życia codziennego w Polsce. Po ukończeniu tych kursów komendant szkoły ppłk. Stefan Meyer sklasyfikował starszego sierżanta Rostworowskiego takimi słowami: „Bardzo dobry, wysoce inteligentny kandydat, o silnym morale i dobrej znajomości języków obcych”. Potem Jaś ćwiczył się w fotografice i innych specjalnościach. Tu opinia była bardziej umiarkowana, pisano - „nieco nieudolny w wykonywaniu zadań praktycznych”. Ta opinia powtarzała się także przy klasyfikacji innych zadań technicznych. Miał też trudności w prowadzeniu samochodu, bo w życiu jeździł tylko konno. Nie umiał jeździć na rowerze. Natomiast z sukcesem odbył skoki spadochronowe z balonu. W strzelaniu był dobry, widocznie w majątkach swego ojca uczestniczył w jakichś polowaniach. Z kolei uczęszczał na Studium Wywiadu Niemieckiego. Odbył je z dużym sukcesem i opinią, która mówiła – „Zdolny pracować zupełnie samodzielnie jako oficer wywiadu do spraw polityki i ekonomii Niemiec”. Następnym przedmiotem było Studium Wywiadu Związku Sowieckiego. Tu Jaś dokonał wiele, gdyż zdołał w krótkim czasie nauczyć się rosyjskiego. Prowadzący Studium kpt. Mikołaj Woroniec widocznie był psychologiem, bo wystawił Jasiowi bardzo interesującą charakterystykę – „Żywy umysł, inteligentny, dobre maniere, wielostronne zainteresowania, człowiek o wielkiej erudycji, niezrównoważony emocjonalnie, co zniechęca do niego nawet osoby o najlepszych intencjach. Bywa, że nie potrafili opanować się i w ten sposób stwarza sobie mnóstwo rzeczywistych problemów tam, gdzie ich w ogóle mieć nie powinien. Zna bardzo dobrze swoje zalety, lecz nie jest świadomy swoich wad, co niepotrzebnie powoduje jego impertynencję. Jest pełen dobrej woli i szczerze oddany Sprawie”.- Opinia ta podnosiła te jego cechy, które – rzecz ciekawa – tymi samymi słowami dawniej opisywał w listach do Radost. Na święta Bożego Narodzenia Jaś dostał przepustkę i spotkał się z przybyłym właśnie do Londynu bratem Mikołajem, który miał być skierowany na placówkę dyplomatyczną w Argentynie. Jaś życzył żonatemu już bratu, by miał wiele dzieci, by stał się protoplastą linii Rostworowskich w Ameryce Południowej i by pierworodnemu swemu synowi dał na imię Mikołaj. W parę dni później, 29 grudnia 1942 r., w Audley End został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. Przysięgę składał przed ppłk. dypl. Michałem Protasewiczem ps. „Rawa”, szefem Oddziału VI do spraw krajowych. Przysięga m. in., zawierała zobowiązanie, że nie będzie się angażował w żadne działania polityczne. Został awansowany do stopnia podporucznika ze starszeństwem od 13 marca 1943. Przyjął pseudonimy „Mat” i „Karo” oraz nazwisko wpisane do kenkarty Jan Karpiński. W razie swej śmierci prosił, aby powiadomić braci: Stanisława w Milejowie i Mikołaja w Misji Polskiej w Buenos Aires. Został wyposażony w cywilne ubranie, żyletki i papierosy produkcji niemieckiej, nóż składany, dwa pistolety automatyczne, apteczkę i truciznę umieszczoną w jednym z guzików. Teraz czekał na termin zrzutu.

Zrzut nastąpił w nocy z 13 na 14 marca 1943 r. podczas operacji lotniczej kryp. „Tile” i został odebrany przez placówkę „Olcha”, znajdującą się 9 km od Kielc. Wraz z Rostworowskim zrzuceni zostali por. Oskar Farenholz ps. „Sum”, był przydzielony podobnie jak Jaś do referatu „Zachód” i zginął prawdopodobnie w Gross-Rosen oraz por. Janusz Prądyński ps. „Trzy” i ppor. Edwin Scheller- Czarny ps. „Fordon” – obaj przeżyli wojnę. Jaś otrzymał przydział do Referatu „Zachód”, o kryp. 1 AW Wywiadu Ofensywnego w Oddziale II Komendy Głównej AK, prowadzącego wywiad na terenie Niemiec. Udało mu się raz dostać do Berlina, skąd miał złożyć raport o stanowiskach broni przeciwlotniczej. W Berlinie w jakiejś kawiarni przysiadł się do niego niemiecki dziennikarz, znajomy z okresu przedwojennego. Jaś zaprezentował się mu jako volksdeutsch i szybko się z kawiarni ulotnił.

W Warszawie spotykał się ze swą siostrą Anną, kanoniczką i bratem Stanisławem, który dojechał na umówione spotkanie z Milejowa. Podczas odwiedzin u kanoniczek odczytywał znane sobie jeszcze z Kęblą „Kwiatki św. Franciszka”. Siostrze mówił, że nie może zrozumieć, jak u św. Franciszka występuje myśl o chlubieniu się krzyżem. Potem, gdy był już w Gross-Rosen, prosił współwięźnia Wiśniewskiego z Tomaszowa Mazowieckiego, jeśli przeżyje, żeby powiedział Annie, że w pełni zrozumiał wyznanie św. Franciszka. Z kolejną misją Jan Maria został wysłany do Monachium. W międzyczasie w Wiedniu nastąpiła wsypa placówki Oddziału II, która szybko spowodowała w Warszawie aresztowanie szefa referatu zachodniego Wywiadu Ofensywnego AK kpt. Karola Trojanowskiego ps. „Radwan”. Gestapo pozyskało wiadomości, wskutek których aresztowano 80 osób. Ofiarą padł również ppor. Rostworowski ps. „Mat”, którego kontrwywiad niemiecki aresztował 6 czerwca 1943 r. w leśniczówce 6 km od Monachium.

## **Samotność więźnia, utwory polskich romantyków i narodziny bratanka**

„Mat” został przewieziony do więzienia w Berlinie, gdzie przeszedł ciężkie śledztwo. Potem, jak wymieniają niektórzy autorzy do Wilna i z kolei w październiku do Warszawy na Pawiak. Na Pawiaku przebywał w izolatce w celi 207, której okno – jak zapisał współwięzień Leon Wanat – „wychodziło na czerwony mur więzienny, zwieńczony kolczastym drutem. „Wieczysta samotność była bardzo ciężkim doświadczeniem dla więźnia. Ponoć recytował sobie zapamiętane utwory polskich romantyków. Ale przechodził też nadal brutalne śledztwa. Wanat zapisał, że kiedyś powrócił mocno poturbowany z przesłuchania i współwięźniowi powiedział, że został zupełnie rozszyfrowany, nikogo nie zdradził, a teraz może oczekiwać tylko wykonania kary śmierci. Z dzieciństwa pamiętam, jak cała nasza rodzina przeżywała tragiczny los Jasia, torturowanego na Pawiaku. Pamiętam, jak moja matka dzieliła się ze starszą ode mnie siostrą ostatnimi wiadomościami o nim. Kontakt z Jasiem, przebywającym w izolowanej celi na Pawiaku, zdołano utrzymać. Wiadomo nawet, że jego siostra Anna zdołała mu przekazać wiadomość, że bratu Mikołajowi w Argentynie urodzili się syn Mikołaj. Jaś jest proszony, żeby symbolicznie przyjął to, że będzie jego ojcem chrzestnym. „Mat” z izolatki odpowiedział, że narodziny bratanka są najradośniejszą wiadomością, jaką otrzymał w więzieniu. Owe kontakty świadczą, że byli ludzie, że była prowadzona intensywna akcja na rzecz uratowania Jasia. W życiorysach Jasia nie wymieniani są ci, którzy wtedy uratowali mu życie i sprawili, że 28 marca 1944 r. odjechał transportem do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen.

## **„Pan Hrabia Jan Rostworowski, Gross - Rosen, Niemcy”**

Pamiętam, jak ucieszyliśmy się tą wiadomością. Uważaliśmy „Puszka” za uratowanego. Przede wszystkim od okrutnego śledztwa. A ponadto w obozie mógł on otrzymywać paczki. Chodziło teraz o zmontowanie łańcuszka osób wysyłających paczki do Gross-Rosen. Moja matka na pewno namówiła do tego państwa Deskurów, z których gościny korzystaliśmy w Sancygniowie pod Miechowem. Ktoś inny powiadomił Czerwony Krzyż w Genewie. Paczki z Polski adresowane były do „Pana Hrabiego Jana Rostworowskiego”. Uważało się, że Niemcy cenią sobie tytuły arystokratyczne, gdyż w ich kraju również była arystokracja. Tytuł „hrabiego” miał pomóc Jasiowi w przetrwaniu tragedii obozowej.

Tymczasem Jaś cieszył się z nowej sytuacji. Przede wszystkim został wyrwany z sześciomiesięcznej izolacji w zaryglowanej celi. Ponadto trafił w bardzo przychylne sobie środowisko. Został przydzielony do bloku nr 5, zajmowanego przez księży salezjanów i misjonarzy z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Właśnie salezjanin, ks. Julian Rykała tak wspominał jego przyjęcie – „Jako człowiek towarzyski swoim obejściem zyskał sobie wkrótce wielu przyjaciół. Spotkał też niektórych dawnych znajomych na terenie obozu. Miła powierzchowność, ujmujący uśmiech, roztropnie patrzące oczy spoza grubej oprawy okularów, sprawiły, że często uważany był za jednego z duchownych”. Z tym właśnie ks. Rykałą przypadła mu wspólna praca przy wyrobie

pustaków w kolumnie betonowej, do której został przydzielony, mając numer obozowy 26040. Ani on, ani jego duchowny partner na pracy przy betoniarce się nie znali i wyrabiali marne formy. Ale chwalił je kapo Joachim, który cieszył się, że w podległej mu kolumnie ma więźnia dostającego tak bogate paczki. Z nich też w znacznym stopniu korzystał i nazywał Jasia właśnie „Panem Hrabią”. Co więcej, słowa te wymawiał po polsku. Nawet inny kapo chciał Rostworowskiego przyjąć do swojej kolumny, gdzie była lżejsza praca. Liczył bowiem na udział w paczkach, ale „Pan Hrabia” wolał pozostać wśród księży. Wiódł z nimi zarówno przy pracy jak wieczorami na bloku dysputy na tematy religijne, historyczne i literackie. Dysputom tym przysłuchiwali się inni współwięźniowie – świeccy. Jaś zyskał sobie opinię świetnego prezentera wspomnień ze znanych sobie krajów. Jak wspominał Mieczysław Rostański Kruk – „Rostworowski dawał nam codziennie mówione felietony o Rzymie, Paryżu, Berlinie, o świecie szerokim i Polsce. O sobie nie mówił” – Dobra atmosfera wpłynęła na to, że nawet pisał wiersze. Jeden z nich zapamiętał współwięzień i dzięki temu się zachował (*przyp. red. poniżej*).

Mimo, że nie chwalił się swoją przeszłością, współwięźniowie zwiędzieli się o tym, że był skoczkiem spadochronowym, że miał stopień oficerski. Szybko go odkrył oficer AK, Tadeusz Ślepowron-Romański, który go wciągnął do konspiracji obozowej. Jej szefem w Gross-Rosen był akowiec, ppłk Tadeusz Tabaczyński ps. „Rulka”, który przewodził pionowi wojskowemu. Okazało się, że Janek, tak go nazywali w obozie, bardziej czuje się cywilem niż wojskowym i wszedł on nie do konspiracji wojskowej, ale do Rady Obozowej, która skupiała przedstawicieli różnych stronnictw politycznych. Rostworowski żywo zaangażował się w konspirację. Jak wspominał Ślepowron-Romański – „Janek w różnych dysputach niepomierne się zapalał, „czuć było w nim żądzę czynu. Dziś jeszcze stoi mi przed oczyma – pisał Romański - jego wychudzona, wyniosła postać.../.../ Zalecona była ostrożność, bo konfidentów SS-mańskich w obozie kręciło się dosyć. A Janek właśnie nie odznaczał się ostrożnością. W czasie rozmowy zapalał się, mówił głośno i zwracał przez to na siebie uwagę”. Rostworowski był cennym nabytkiem dla konspiracji obozowej. Jego znajomość języków pozwalała mu nawiązywać kontakty z więźniami wszystkich narodowości, co sprzyjało gromadzeniu bardzo zróżnicowanych informacji.

Istniał jednak drugi nurt, znacznie cichszy, działalności konspiracyjnej Jasia. Bardzo go pogłębiły duchowo rozmowy prowadzone z księżmi. Interesowały go dzieje Towarzystwa Salezjańskiego, ich założyciela, odpowiadała mu atmosfera stwarzana przez współwięźniów zakonnych. I oni go bardzo cenili. Misjonarz ks. superior Jan Rzymelka napisał o nim – „Kochaliśmy się ze śp. Jankiem bardzo, bo stał duchowo bardzo wysoko, a był ogromnie przez wszystkich poważany i ceniony. I sam drugim ducha dodawał i podnosił”. – Ks. Rykała ślicznie opisał wdzięczność Janka za to, że mu odnowił w pamięci znany z dzieciństwa sposób odmawiania różańca. Najbardziej pogłębiłą refleksję wzbudzało w nim odmawianie tajemnic chwalebnych. Istnieje wersja, iż Jaś w Gross-Rosen przystąpił do tajnego seminarium duchownego.

Bóg widocznie dostatecznie go pokochał i wyznaczył mu kres doświadczeń życia. Na apelu 31 lipca 1944 r. został jego numer wywołany, iż jest przydzielony do Straffkommando pod zwierzchnictwo najstraszliwszego kapa w obozie Karla Vogla. Było to karne komando, z którego już wiadomo było, że się nie wyjdzie z życiem. Były różne przypuszczenia – dlaczego Janka właśnie do tego komanda wcielono. Jedni sądzili, że zachował zbyt małą ostrożność w swej przynależności do konspiracji. Inni i tych było więcej, że przyczyną był zamach na Hitlera dokonany przez arystokratę niemieckiego, pułkownika Wehrmachtu hrabiego Clausa von Stauffenberga. Prawdopodobnie władze obozowe uznały, że należy mścić się na arystokratkach. Do Straffkommando wcielony został równocześnie przebywający w obozie Krzysztof ks. Radziwiłł. Ppor. Rostworowski przechodził teraz katusze, był specjalnie bity przez Vogla, który go nienawdził, choć zabierał całe paczki przysyłane dla „Pana Hrabiego”. W komandzie nie można było używać łyżek do jedzenia, chlipało się jak zwierzę z miski. Praca na samym dnie kamieniołomów, gdzie stało się po kolana w szlamie, była ponad ludzkie siły, a więźniowie z karnej kompanii po powrocie na blok musieli wykonywać dodatkowe prace na terenie obozu. Inni więźniowie do Speckommando nie mieli dostępu, jedynie widzieli powracających z pracy współtowarzyszy, ubranych teraz w białe drelichy w czerwone paski, z głowami wygolonymi na krzyż. Przyjaciele szukali wzroku Janka. Jak pisał Romański – „Gdy oczy

nasze się spotykały, wówczas twarz jego zdawała się uśmiechać. Niestety uśmiech ten już był uśmiechem z za grobu”. - Początkowo Jaś się jeszcze trzymał, odmawiając codziennie trzy koronki różańca. Ale przyszło zapalenie płuc. O pójściu ze Speckommanda do szpitala więziennego nie było mowy. Vogel uznawał go za symulanta. W dzień imienia Marii w rowie roboczym wypowiadał się przed ks. Bauerem. Wiedział, że śmierć nieuchronnie się zbliża. Przy 39 stopniach gorączki, 22 września 1944 r. potknął się o głaz i potoczył z dużej wysokości w głąb kamieniołomu. Nie podniósł się już. Z połamanymi żebrami współwięźniowie zanieśli go na blok 19, blok Straffkommand. Tam Vogel zadeptał go dosłownie na śmierć. Lekarz polski Kosibowicz przeprowadził sekcję zwłok i wykrył złamanie czterech żeber, odbite nerki i wątrobę, poszarpaną błonę brzuszną. Zwłoki cichociemnego podporucznika Jana Marii Rostworowskiego zostały spalone w obozowym krematorium. Pośmiertnie dodano mu do Krzyża trzy belki, był więc odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

### Tęsknota

Kiedy zabrano ci wszystko, co bliskie,  
Kiedy zaczynasz tęsknić za tym wszystkim,  
A droga gwiazdna bliższa ci się staje  
Od tej, co łączy ciebie – z twoim krajem,  
Jeśli wtapiasz oczy w morskie dale,  
By wśród fal obcych poznać polską falę!  
Jeśli ta fala przyplynie i zobaczysz,  
Że dziwnie jęcząc krwią broczy,  
Porzuć brzeg morskich wypatrywań próżnych,  
Pójdź spocząć u nas, bracie nasz podróżny,  
Siądź w naszym kole i posłuchaj  
Jak tu się Polska święci, jak wybucha!  
Jak już nam wichry, gdzieś w gwiezdny błękit  
Wśród nocy ciemnej szumią w przedświcie,  
A w noc żołnierza – anioł wspomnień wstaje,  
By, jak opłatkami – przełamać się z krajem.

Bibliografia z „Kuriera Warszawskiego”:

Dzień w Berechtesgaden, 7 III 1937, nr 66, s. 23 ( miasto, w którym Hitler ma willę); Tajemnicza wizyta, 22 IV 1937, nr 110 s. 3 (wizyta prezesa Banku Rzeszy dr. Hjalmara Schachta w Brukseli); Uniwersytety ludowe na manowcach, 28 XII 1937, nr 337, s. 13-14 (wrogi stosunek uniwersytetów ludowych do Kościoła rzymskokatolickiego); Poezja bohaterska, 1938 nr 69, s. 9-10 ( o D’Annunzio); Na przełęczach Brenneru, 1938 nr 78 s. 2 ( o stosunku Włoch do niepodległości Austrii); Rozmowa z młodym faszystą, 1938 nr 102, s. 2-3 ( z bojownikiem włoskim w Hiszpanii); Co myśli wódz po zwycięstwie, 1938 nr 118, s.6-7 ( wywiad z marszałkiem Badoglio); W przededniu pokoju śródziemnomorskiego, 1938 nr 124, s. 2; Evviva il Re, evviva Hitler !, 1938 nr 125, s.6 ( o powitaniu Hitlera w Rzymie); Co Mussolini pokazał Hitlerowi, 1938 nr 132, s. 8-9 (pokaz sił militarnych Włoch); Sytuacja gospodarza Włoch, 1938, nr 143, s. 27; Arria Espada, 1938, nr 158, s. 10-11 (zapowiedź zwycięstwa sił narodowych w Hiszpanii, stanowisko faszystów włoskich we Włoszech); Taktyka nacisku, 1938 nr 158, s. 3 ( o stopniowym włączaniu Włoch do osi z Berlinem); Jak Rzym żegnał relikwie św. Andrzeja

Boboli, 1938 nr 159, s. 21-22; Włochy wobec klęski nieurodzaju, 1938, nr 177, s. 2; Gdy strzałka barometru wskazywała burzę, 1938 nr 180 s. 6; ( o Hiszpanii); Gdy Mussolini młóci, a min. Starace skacze, 1938 nr 184, s. 2-3; Rozmowy Ciano-Perth, 1938 nr 187, s. 6 (rozmowy angielsko-włoskie nt. oddziałów cudzoziemskich walczących w Hiszpanii); Bilans otwarcia, 1938 nr 193, s. 2 ( o rewolucji faszystowskiej); „Oskarżam” Stolicy Apostolskiej, 1938 nr 194, s. 4-5 ( o prześladowaniu Kościoła katolickiego w Niemczech); Dwa oświadczenia o rasizmie, 1938 nr 216, s. 1-2 ( ważne, bo przedstawia stanowisko papieża Piusa XI); Wizyty wojskowe, 1938 nr 228, s. 7 ( o wizytach wojskowych niemieckich we Włoszech i włoskich w Niemczech); Ku wyświeceniu nieporozumienia, 1938 nr 230, s. 2( o tym, że rasizm włoski nie jest sprzeczny z doktryną Kościoła); Nieporozumienia wyjaśnione, 1938 nr 233, s. 2 ( o stosunku Stolicy Apostolskiej do Żydów); La Serenissima, 1938 nr 235, s. 24-25 ( o Wenecji); Porozumienie coraz odleglejsze, 1938 nr 236, s. 2 ( napięcie stosunków włosko-francuskich); Sprawa biskupa Sprolla, 1938 nr 242, s. 7-8 ( o napaści na biskupa Rottenberga za to, że nie wziął udziału w plebiscycie); Kurs przeciżydowski we Włoszech, 1938 nr 244, s. 2 ( o ustawie antyżydowskiej); O niemieckim Kulturkampfe, 1938 nr 255 s. 2 ( o prześladowaniach wyznawców katolicyzmu i protestantyzmu w Niemczech); Mowa zapowiadająca pokój, 1938 nr 259, s. 3 ( oświadczenie rządu włoskiego co do Czechosłowacji); Włoskie rozwiązanie, 1938 nr 268, s.5 ( o stosunku do sprawy Sudetów); Zimna krew włoska, 1938 nr 270, s.7-8 ( o spokojnym reagowaniu Włochów wobec zapowiedzi wybuchu wojny); Oś i podpórki, 1938 nr 277, s. 7-8 ( o włoskiej próbie tworzenia odrębnego sojuszu Warszawa-Budapeszt-Białogród-Rzym); Włoska doktryna ochrony rasy, 1938 nr 282, s. 1-2; ( ochrona rasy Włochów wobec Żydów i i innych tubylców z terenu Imperium); Powracający legioniści, 1938 nr 291, s. 6-7 ( o powrocie włoskich ochotników z Hiszpanii); Włoska polityka autarkii, 1938 nr 292, s. 14 (ciekawy obraz gospodarki włoskiej); Perspektywy porozumienia francusko-włoskiego, 1938 nr 312, s. 7; Odgłosy czeskie, 1938 nr 315, s. 2 (Stolica Apostolska o rozbiórce Czechosłowacji); Pokój śródziemnomorski, 1938 nr 321 s. 3; Z końcem listopada w Rzymie, 1938 nr 331, s. 2-3 ( włoska ocena wizyty członków rządu brytyjskiego we Francji i ocena układu francusko-niemieckiego i zdolności politycznej Francji); Jak to wygląda w Rzymie, 1938 nr 344, s. 4 (konflikt włosko-francuski na tle aspiracji kolonialnych Włoch – Włochy realizują jedynie ich antyfrancuski punkt widzenia); Kompleks dalszych zagadnień, 1938 nr 346, s. 4 (włoskie nagłośniecie problemu Dżibuti, zamiar zajęcia Korsyki); „Sprawa Tunisu” 1938 nr 348, s. 3 (konflikt Włoch z Francją o Tunis); Włochy a Europa środkowa, 1939 nr 3, s. 1-2 ( o poparciu Włoch dla Węgier przeciwko Czechosłowacji); Doktryna włoskiej autarkii, 1939 nr 27, s. 15 (dążenie Włoch do samowystarczalności gospodarczej); Książka rewelacyjna, 1939 nr 29, s. 8 ( o ekspansji Włoch na Morze Śródziemne); Przygotowanie bezpiecznego zaplecza, 1939 nr 36, s.7-8; W przededniu rocznicy pojednania, 1939 nr 38, s. 2-3; Po wielkich mowach, 1939 nr 42, s. 2; Współpraca włosko-sowiecka, 1939 nr 44, s. 2; Od Fides interpidae do Pastorem angelicum, 1939 nr 46, s. 3 ( o pogrzebie Piusa XI); Requiem eaternam w podziemiach watykańskich, 1939 nr 50, s. 3;Przed 78 konklawe, 1939 nr 60, s. 2 (o Pacellim); „Zwiastuję wam radość wielką”, 1939 nr 64, s. 8-9 (wybór Piusa XII); Po powrocie hr. Ciano, 1939 nr 67, s. 2 ( o pobycie min. Ciano w Warszawie); Druga rewolucja faszystowska, 1939 nr 92, s. 8-9; Na horyzoncie nowa oś, 1939 nr 98, s.9 ( o ciężeniu Hiszpanii do osi Rzym-Berlin); Anschluss Albanii, 1939 nr 99, s. 2 ( o zajęciu Albanii przez wojska włoskie); Unia dynastyczna z Albanią, 1939 nr 104, s. 7 ( o modelu związania Włoch z Albanią); Nihil Novi, 1939 nr 138, s. 2 ( o spotkaniu Ribbentrop-Ciano); Pierwsze wrażenie, 1939 nr 145 s. 2 (sprzeczności militarne Niemiec i Włoch); Czy Niemcy wywołają w tym roku wojnę?, 1939 218,s.2; O obronie Szwajcarii, 1939 nr 238 z 29 sierpnia 1939), s. 3.

Bibliografia c.d.: Lasalle Piłsudskiego, „Wiadomości Polskie” Londyn 9 VIII 1942, przedruk: A.A. Kunert „Epitafia żołnierskie 1914-1918, 1918-1921, 1939-1945, t. I, Warszawa 1999, s.239-242; Never a memoir of Jan Rostworowski edited by Radost Slivopolska-Pridham, London 1999; Miłość, polityka, walka. Listy i publicystyka cichociemnego Jana Rostworowskiego, opr. R. Slivopolska-Pridham i S. J. Rostworowski, Warszawa 2006.

Źródła: Prywatne Męskie Gimnazjum imienia Stefana Batorego /”Szkoła Lubelska”/ w XXX-lecie, Lublin 1936, s.163, 189, 236, 389; K. Pruszyński, Droga wiodła przez Narwik, wyd. 3, Warszawa 1946, s. 12, 78 ( bez nazwiska ); T. Ślepowron-Romański, Wspomnienie o śp. Janku Rostworowskim, „Na Szlaku”. Miesięcznik Związku B. Więźniów Politycznych Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Strefie Brytyjskiej Niemiec, Hildesheim, 15 stycznia 1949, nr 1/9; J. Meysztowicz, Saga Brygady Podhalańskiej, Warszawa 1958, s. 16, 27, 28, 126; Stanisław Kostka Rostworowski, Rapsod o Janie Rostworowskim, „Kierunki” 1958, nr 44, s. 6-7; R. Domańska, Pawiak, Więzienie, Gestapo, Kronika 1939-1944, Warszawa 1978; J. Garliński, Politycy i żołnierze, Londyn 1972; Ks. J. Rykała, „Pan Hrabia” /w:/ Więźniowie, heftlingi, emigranci, Warszawa 1972, s. 118-123; L. Wanat, Apel więźniów Pawiaka, Warszawa 1976, s.192-200; J. Tucholski, Sylwetki spadochroniarzy, Warszawa 1984; L. Wanat, Za murami Pawiaka, wyd. 6, Warszawa 1985, s. 162, 458; A. Cyra, Cichociemny w Gross-Rosen, „Tygodnik Polski” 1986, nr 11, s. 1, 14; E. Moszyński, Nil conscire sibi. Cichociemny w Gross-Rosen, „Tygodnik Polski” 1986 nr 13, s.10, nr 14, s.11; J. Tucholski, Cichociemni, wyd. 3, Warszawa 1988, s. 147, 248, 251, 254, 403; Stanisław Rostworowski, Łuna od Warszawy, wyd.2, Warszawa 1989; J. Tucholski, hasło w PSB; K. A. Tochman, Słownik biograficzny cichociemnych, t.II, Oleśnica 1995, s. 151-152 .- rec. J. Kurtyka, Nowa książka o cichociemnych, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1995 nr 6, s. 259-265; M. Bielski, Never, „Orzeł Biały”, Londyn nr 1577, listopad 2000, s. 61-66 i odbitka; E. Moszyński, Jan Maria Rostworowski

– „nil conserire sibi” /w:/ Ludzie i czasy „Czasu”, Toruń 2003, s.99-117; J. B. Gliński, Gimnazjum i liceum im. Sułkowskich w Rydzynie 1928-1939, wychowawcy i wychowankowie, Warszawa 2005, s. 274; Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego 1, alb 46758.

Opublikowano w „Widnokregu” 2007 nr 3